

Mimi Force, żywiła niezachwianą pewnością, wynikającą z jej pozycji towarzyskiej, że wszyscy uważają ją za osobę niezwykłą. Gdy rozeszła się wiadomość o śmierci Aggie, popularność Mimi sięgnęła nowych szczytów - ponieważ teraz była nie tylko piękna, ale także po ludzku doświadczona przez los. Zupełnie jak wtedy, kiedy Tom Cruise zostawił Nicole Kidman i nagle Nicole przestała sprawiać wrażenie lodowatej, bezlitosnej, zainteresowanej tylko karierą Amazonki i stała się po prostu kolejną porzuconą kobietą, której każdy mógł współczuć.

Plakała nawet w programie u Oprah. Aggie była najlepszą przyjaciółką Mimi. No, może niezupełnie. Mimi miała wiele najlepszych przyjaciółek, na tym opierała się jej popularność.

Wiele osób uważało ją za bliską osobę, nawet jeśli ona nie uważała za bliską osobę żadnej z nich. Ale mimo wszystko Aggie była wyjątkowa. Dorastały razem. Łyżwy w Wollman Rink, lekcje etykiety w Plaza, wakacje w Southampton. Carondoletowie zaliczali się do nowojorskich rodzin z tradycjami, a rodzice Aggie przyjaźnili się z rodzicami Mimi. Ich mamy chodziły do tej samej fryzjerki u Henriego Bendela. W żyłach Aggie, podobnie jak w żyłach Mimi, płynęła najprawdziwsza błękitna krew.

Mimi uwielbiała być w centrum uwagi, uwielbiała, gdy okazywano jej specjalne względy. Mówiła to, czego od niej oczekiwano, drżącym głosem podkreślając swój szok i żal. Ocierała oczy, nie rozmazując kredki. Wspominała ze wzruszeniem, że pewnego razu Aggie pożyczyła jej swoje dzinsy Rock and Republic. I nigdy nie poprosiła o ich zwrot! To się nazywa prawdziwa przyjaciółka.

Po spotkaniu w kaplicy Mimi i Jack zostali odciągnięci na bok przez gońca, stypendystę, który pracował jako chłopak na posyłki dyrektorki. Powiedział im, że dyrektorka chce się z nimi widzieć.

W wyścielonym grubym dywanem gabinecie usłyszeli, że mogą wziąć cały dzień wolnego - nie muszą czekać do południa. Komitet szkolny wie, że byli bardzo blisko z Augustą. Mimi promieniała. Jeszcze więcej specjalnych względów! Ale Jack potrząsnął głową i powiedział, że jeśli nikt nie ma nic przeciwko, wróci na lekcje.

Przestronny korytarz przed gabinetem dyrektorki świecił pustkami. Wszyscy uczniowie znajdowali się już w klasach. Stali tylko we dwoje. Mimi wygładziła kołnierzyk brata, przesuując palcami po jego spalonej przez słońce szyi. Wzdrygnął się pod jej dotykiem.

- Co w ciebie ostatnio wstąpiło? - spytała niecierpliwie.

- Nie rób tego, dobra? Nie tutaj.

Nie rozumiała, czego się obawiał. W pewnym momencie wszystko się zmieni. Ona się zmieni. Jack wiedział o tym, ale albo nie mógł, albo nie pozwalał sobie tego zaakceptować. Może tak musiało być. Ojciec dokładnie wyłożył im historię rodziny, więc wiedzieli, że ich role zostały wyznaczone dawno. Jack nie miał wyboru, czy tego chciał, czy nie, dlatego Mimi czuła się w jakimś stopniu dotknięta jego zachowaniem.

Spojrzała na swojego brata - bliźniaka, swoją drugą połowę.

Był częścią jej duszy. W dzieciństwie, zachowywali się, jakby stanowili jedną osobę. Kiedy ona stłukła palec, on płakał. Kiedy on spadł z konia w Connecticut, ją w Nowym Jorku bolały plecy. Zawsze wiedziała, co Jack myśli, co czuje, i kochała go tak mocno, że aż ją to przerażało. To uczucie pochłaniało ją całą. Ale ostatnio brat odsunął się od niej. Był roztargniony, nieobecny, a jego umysł stał się niedostępny dla Mimi. Kiedy starała się sięgnąć do jego jaźni, nie wyczuwała niczego. Pusta tablica. Albo może raczej tłumik. Koc narzucony na głośnik. Zmienił częstotliwość nadawania, ukrył przed nią swoje myśli. Starał się od niej uniezależnić. Łagodnie mówiąc, martwiło ją to.

- Zupełnie jakbyś mnie już nie lubił - nadała się, podnosząc gęste, jasne włosy i pozwalając, żeby opadły jej na ramiona. Była ubrana w ażurowy, czarny, bawełniany sweterek, prześwitujący w świetle jarzeniówek na korytarzu. Wiedziała, że może zobaczyć przez cienki materiał kremowe koronki stanika Le Mystère.

Jack uśmiechnął się kwaśno.

- To niemożliwe. Musiałby znienawidzić siebie samego, a nie jestem masochistą.

Powoli wzruszyła ramionami i odwróciła się od niego, przygryzając wargi.

Przyciągnął ją i przytulił, przyciskając jej ciało do swojego. Byli jednakowego wzrostu - ich oczy znalazły się na jednym poziomie. To przypominało patrzenie w lustro.

- Bądź grzeczną dziewczynką - poprosił.

- Kim jesteś i co zrobiłeś z moim bratem? - parsknęła. Ale miło było być przytulaną i sama mocno go objęła. Poczuli się zdecydowanie lepiej.

- Boję się, Jack - szepnęła. Byli tam, tej nocy, z Aggie. Aggie nie powinna być martwa. Aggie nie mogła być martwa. To nie mogła być prawda. To było niemożliwe. W każdym znaczeniu tego słowa. Ale w zimny, szary poranek widzieli ciało Aggie w kostnicy. Ona i Jack zostali poproszeni o zidentyfikowanie zwłok, ponieważ telefon Mimi był pierwszym numerem w komórce Aggie. Dotykali jej pozbawionych życia dłoni. Widzieli jej twarz, zastygłe w krzyku usta. Co gorsza, widzieli ślady na jej szyi. Niemożliwe! Wręcz absurdalne. Nic nie pasowało do siebie. Zupełnie jakby świat stanął na głowie. To zaprzeczało wszystkiemu, co im mówiono. Mimi nie potrafiła odszukać w tej sytuacji nawet cienia sensu.

- To głupi dowcip, nie?

- Nie, nie dowcip - potrząsnął głową Jack.

- Może po prostu wcześniej zakończyła cykl? - Mimi wbrew sobie starała się wierzyć, że istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie. Musiało istnieć. Takie rzeczy nie mogły się zdarzyć. Nie im.

- Nie. Robili badania. Co najgorsze, jej krew zniknęła.

Mimi poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Jak to zniknęła?

- Została wyciągnięta.

- Chcesz powiedzieć...

- Całkowite wysuszenie - skinął głową Jack.

Mimi wyrwała się z jego ramion.

- Kpisz sobie ze mnie. To jest... niemożliwe - znowu to słowo.

Chodziło za nią przez cały weekend, od sobotniego poranka, kiedy zadzwieczał telefon. Tak samo mówili rodzice, Starsi, Strażnicy, wszyscy. To, co się stało z Aggie, było po prostu niemożliwe. Co do tego wszyscy byli zgodni. Mimi podeszła do otwartego okna, rozkoszując się słońcem pieszczącym jej skórę. Nic nie mogło się im stać.

- Zwołali zgromadzenie. Wczoraj zostały rozesłane zawiadomienia.

- Tak szybko? Ale oni nie zaczęli się jeszcze zmieniać - zaprotestowała Mimi. - Czy to nie jest wbrew zasadom?

- Sytuacja nadzwyczajna. Wszyscy muszą zostać ostrzeżeni, nawet niedojrzali.

- Jasne - westchnęła. Odpowiadało jej bycie jedną z najmłodszych, natomiast nie podobało jej się, że jej status zostanie niebawem przejęty przez nową partię.

- Wracam do klasy. Gdzie się wybierasz? - spytał, wpychając koszulę w spodnie - bezskutecznie, bo kiedy sięgnął po skórzany plecak, wysunęła się znowu.

- Do Barneysa - odparła, zakładając ciemne okulary. - Nie mam się w co ubrać na pogrzeb.

Na drugiej lekcji Schuyler miała etykę - łączone zajęcia, na które przychodzili uczniowie drugich i trzecich klas w ramach zaliczania puli przedmiotów do wyboru. Nauczyciel, profesor Orion, absolwent Uniwersytetu Browna, z kręconymi włosami, długimi wąsami i okazałym nosem Cyrana, miał zwyczaj ubierać się w za duże swetry, które wisiały na nim jak na wieszaku.

Teraz siedział na środku klasy, prowadząc dyskusję. Schuyler znalazła miejsce koło okna i przysunęła swoje krzesło bliżej do otaczającego profesora Oriona kręgu. Było tylko dziesięć osób, tyle ile liczyła zwykle ich grupa. - zwykły rozmiar klasy. Nie mogła nie zauważyć, że Jacka brakowało na zajmowanym zwykle przez niego miejscu. Nie odezwała się do niego ani razu w tym semestrze i była ciekawa, czy w ogóle pamięta, że spotkali się w piątkowy wieczór.

- Czy ktoś z was znał dobrze Aggie? - zapytał profesor Orion, chociaż było to zbędne pytanie. Duchesne zaliczała się do takich szkół, w przypadku których wychowankowie spotykając się po latach przypadkowo w Centrum Pompidou w Paryżu albo na mieście u Maxa Fisha natychmiast umawiali się na drinka i wypytywali o rodzinę. Nawet jeśli w szkole nie zamienili ani słowa, praktycznie na pewno wiedzieli o sobie wszystko, nie wyłączając plotek.

- No więc? - powtórzył pytanie profesor.

Bliss Llewellyn niepewnie podniosła rękę.

- Ja - powiedziała nieśmiało.

- Czy możesz nam o niej opowiedzieć?

Bliss opuściła rękę i poczerwieniała. Opowiedzieć o Aggie? Co właściwie o niej wiedziała? Tylko tyle, że lubiła ciuchy, zakupy i swojego malutkiego pieska, Śnieżkę. Była to chihuahua, podobnie jak piesek Bliss, a Aggie uwielbiała stroić ją w zabawne ubranka. Śnieżka miała nawet futro z nerek pasujące do futra Aggie. Tyle pamiętała. Kto tu właściwie kogo znał? Tak naprawdę Aggie była raczej przyjaciółką Mimi.

Bliss przypomniała sobie tamtą noc. Skończyło się na tym, że przez całą wieczność siedziała w zaułku, gadając z Dylanem. Kiedy wypalili ostatniego papierosa, byli już sami, a wtedy on wrócił w końcu do The Bank, a ona niechętnie udała się do Block 122, na spotkanie fochów Mimi. Aggie nie było przy stoliku i Bliss nie widziała jej przez resztę imprezy.

Od bliźniaków Force Bliss dowiedziała się kilku rzeczy. Aggie została znaleziona w „kraju Nod” - pokoiku na tyłach klubu, gdzie obsługa kładła znarkotyzowanych gości. Ten niepozorny sekrecik Block 122 ukrywał skrzętnie przed tabloidami, przekupując tak policję, jak i paparazzich. W większości przypadków goście odzyskiwali przytomność kilka godzin później, lekko sfatygowani, a w zanadrzu mieli doskonałą historyjkę. „A potem budzę się w tym schowku! Niezła jazda, nie?” - opowiadali, gdy w stanie (niemal) nienaruszonym zostali odesłani do domów.

Ale piątkowej nocy coś poszło nie tak. Nie można było docucić Aggie. A kiedy „ambulans” (sportowy wóz właściciela klubu) przywiózł ją na ostry dyżur do szpitala St. Vincent, Aggie już nie żyła. W powszechnej opinii było to przedawkowanie. Ostatecznie ofiarę znaleziono w tym pokoju. Tyle tylko, że Bliss wiedziała, iż Aggie nie tykała narkotyków. Podobnie jak w przypadku Mimi, jej nałogi ograniczały się do wizyt w solarium i papierosów. „Nie muszę się niczym szprycować. Szprycuję się życiem” przechwalała się Mimi.

- Była... bardzo miła - spróbowała coś wymyślić Bliss. - Kochała swojego pieska.

- Miałam kiedyś papugę - skinęła głową dziewczyna z drugiej klasy, z zaczerwienionymi oczami. To ona na korytarzu podawała Mimi chusteczki. - Kiedy umarła, to było jakby część mnie umarła.

I w ten sposób śmierć Augusty „Aggie” Carondolet z tragedii stała się po prostu punktem wyjściowym zażartej dyskusji o tym, że zwierzęta także są członkami rodziny, gdzie znajdują się cmentarze dla zwierząt i czy klonowanie swojego zwierzęcia jest etyczne.

Schuyler z trudem ukrywała obrzydzenie. Lubiła profesora Oriona i jego luzackie podejście do życia, ale była zniesmaczona tym, jak jej koledzy zamieniali coś prawdziwego - śmierć kogoś, kogo znali, kto miał niespełna szesnaście lat, dziewczyny, którą widzieli opalającą się na wewnętrznym dziedzińcu, posyłającą mocne serwy w czasie gry w squasha, opychającą się świeżymi ciasteczkami (jak wszystkie popularne dziewczęta w Duchesne, Aggie uwielbiała jedzenie, które zupełnie nie szkodziło jej niemal anorektycznej figurze) - w trywialne wydarzenie, okazję do porozmawiania o własnych obsesjach.

Drzwi otwały się i wszyscy spojrzeli na zaczerwienionego Jacka Force'a, wchodzącego do klasy. Oddał swój formularz profesorowi, który machnął ręką.

- Siadaj, Jack.

Jack przeszedł przez klasę, kierując się do ostatniego wolnego krzesła - obok Schuyler. Wyglądał na zmęczonego i trochę wymiętego, w pogniecionej koszulce polo wyłożonej z obszernych, wełnianych spodni. Słaby prąd elektryczny przemknął przez ciało Schuyler - kłujące, ale nie nieprzyjemne uczucie.

Co się zmieniło? Zdarzało się już, że siedzieli obok siebie, ale dotąd nigdy nie zwracała na niego uwagi. Teraz nie patrzył na nią, a ona była zbyt przestraszona i podekscytowana, żeby spojrzeć na niego. To dziwne, że znudzili się tam tego samego wieczora. Tak blisko miejsca, w którym umarła Aggie.

Kolejna podwładna Mimi paplała o swoim chomiku, który zdechł z głodu, kiedy wyjechali na wakacje.

- Tak strasznie kochałam Bobo - chlipnęła w chusteczkę, a reszta klasy wyrażała jej swoje współczucie. W kolejce czekały opowieści o żalonym końcu równie ukochanych jaszczurek, kanarków i królików.

Schuyler przewróciła oczami i zaczęła bazgrać na marginesie notesu. W ten sposób odgradzała się od świata. Kiedy nie mogła już wytrzymać rozpuszczonych kolegów z klasy, pewnych samouwielbienia monologów, niekończących się lekcji matematyki, usypiających właściwości podziału komórkowego, kryła się za kartką i ołówkiem. Zawsze uwielbiała rysować. Dziewczęta i wielkoocy chłopcy z anime. Smoki. Duchy. Buty. W roztargnieniu szkicowała profil Jacka, kiedy czyjaś ręka naskrobała notatkę na górze strony.

Zaskoczona podniosła wzrok, instynktownie zasłaniając rysunek.

Jack Force ponuro skinął głową, stukając w notes ołówkiem i kierując jej uwagę na napisane przez siebie słowa.

Aggie nie przedawkowała. Została zamordowana.